

F  
JW

[2]

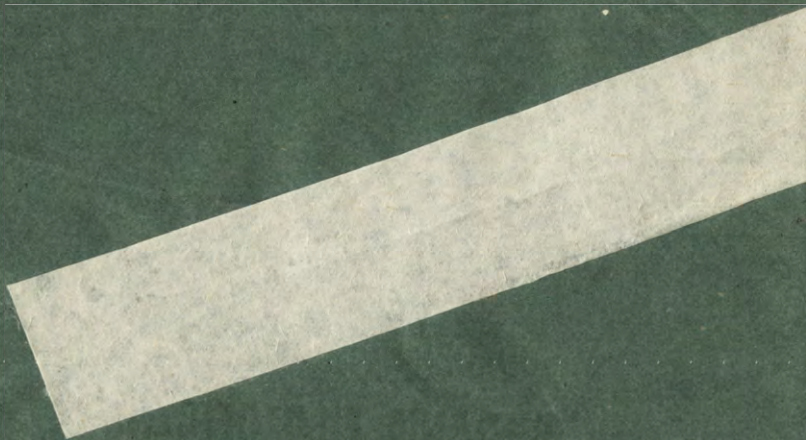
50324  
[2]

# **DODATEK**

**DO DZIEŁA:**

**BADANIA FILOZOFICZNE**

**O CHRYSZTYANIZMIE.**



50324  
[2]

**DODATEK DO DZIEŁA:**  
**BADANIA FILOZOFICZNE**  
**O CHRYSZTYANIZMIE,**

PRZEZ

**AUGUSTA NICOLAS.**

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

**U.44945[4]**



39044945004000

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie, d. 4 (16) Czerwca 1853 r.

Cenzor,

J. HIGNET



50324

[2]

K

18,01. 75.

A. 29/75

UW

w Drukarni Gazety Codziennej.

<http://rcin.org.pl/ifis>

K.

Przelawszy na język polski pierwsze, czyli na prawidłach czystej filozofii oparte dzieło o Chrystyanizmie p. Augusta Nicolas — i stanąwszy za nim u kresu wielkich wielkiej prawdy dowodów,—sądzę, że nie będzie może rzeczą zbyteczną, z tego szczytu boskiego natchnienia i wiary — z tego stanowiska nadziei i trwogi—z tej widowpni nieśmiertelnych przeznaczeń i całej wiecznej przyszłości — słodki wypoczynek strudzonej przygotować myśli, odechnąć przykładami wiarą wzbogaconego rozumu, spojrzeć na bujną niwę człowieka, co zdrowem i dobrem ziarnem zasiana,

lub rozwagą ducha uprawiona, błogosławione wydaje owoce;—wreszcie, obok dzieł Boga, stawić dzieła człowieka—porównać szczytną wielkość nieba ze znikomą tego świata wielkością—i tą drogą, na granicach, że tak powiem, czasu, dorzucić jeden więcej kamień do stojącego tam od wieków pomnika nieograniczonej niczem wieczności. — Jak to oko, co od razu silnem zachwycone światłem, wyciśniętą nim łzę wdzięczności w jego cienie unosi, i tam niemal lepiej widzi, bo go światło nie odurza, a dobroczynny promień oświeca, tak i dusza człowieka, prawdą Boga zachwycona, na łonie zimnej rozwagi lepiej ją pojmuje, i w jej tajemnicę mocniej uwierzy, bo i ona jest wiary promieniem—niejako jej posłannikiem, przepowiednią, rękojmią. — Szczęśliwy przeto, kto wiarą w tajemnicę doszedł do wiary w chrystyanizm;—pocieszony, kto nocy otoczony pomroką, żyje dziennego światła nadzieją;—spokojny, kogo w cieniach i tajemnicy doczesnego życia, oświeca promień wiecznej przyszłości.—Nie każdemu wprawdzie jest

dane umieć prawdę dowodzić; ale każdy wiara może ją w sobie ustalić. Nicolas dowiódł, bo był prawdą natchniony,—Molène jego natchnieniem przemówił, bo wierzył. — Napoleon, po trudach wielkości światowej, sobie samemu i czytaniu Ewangelii oddany, bystrym chrześcianina poglądem zmierzył całą znikomość swojej wielkości, bo i on w bóstwo Jezusa Chrystusa uwierzył.

Wszystko dowodzi, że nie ma wielkości, nie ma prawdziwego rozumu, któryby nie zwrócił oka sumnienia na *Syna człowieczego*, nie padł przed nim na kolana, i nie odezwał się słowy syna Jonasza albo Kalwaryjskiego Setnika: „*Ty jesteś w rzeczy samej Synem Boga.*“ (1)

Taka więc wiara, takie na głębokiej rozwadze i dojrzałem doświadczeniu ugruntowane zdania, — ta nakoniec obok innych powaga Moléna, który w krótkich pięknej wymowy wyrazach zebrał główne rysy piórem znakomitego naszego pisarza

(1) Mateusz XVI, 16—XXVII, 54.

skreślone, — a wyższa jeszcze nad tę powaga Napoleona — wytłomaczają może dostatecznie, dla czego, po szczytnych chrystyanizmu prawdach, któremi do serca i rozumu nowy XIX. wieku apostoł przemawia, ośmielam się poniżej zamieścić:

a. Kilka słów Moléna o dziele Nicolasa.

b. Uwagi Napoleona o bóstwie Jezusa Chrystusa.

#### I. BADENI.



**KILKA SŁÓW MOLÉNA**  
**o DZIELE NICOLASA.**

ANJOM WOJ2 AXIX

© DZIEDZICZ-1913-1914

## KILKA SŁÓW MOLÉNA

### O DZIELE NICOLASA. (\*)

Przed kilku miesiącami, w piśmie, do którego wszakże żadnej nie przywiązuję literackiej wagi, zamierzałem skreślić obraz tego piętna wyższych umysłów, którego jeszcze w zupełności nasze nie zatary czasy, a które przynoszą pociechę w smutku, przykre łagodzą uczucia, i leczą ów niesmak, jaki ciągle dnie człowieka przeplata. Chciałem odmalować i to serce i ten rozum, co w zupełnej z sobą zgodzie i w duchu szczerzej bezogłędności panują nad przygodami życia, i burzliwego i spokojnego razem. Słowem, pragnąłem wykazać i uwydatnić żołnierską Chrześcianina duszę.

(\*) Wyjęte z feuilletonu Dziennika Sporów pod datą 11 Października 1851.

Bohater mego pisma przyswoił sobie prawo mówienia o przedmiotach świętych, nie będąc ani teologiem, ani świętym, przeciwnie człowiekiem nieświadomym, którego ciało w znojach zahartowane i na kule wystawione, żadnych innych umartwień nie znało. Zkądże więc w nim śmiałość powstała? Ona polegała na dobrej wierze, a nadewszystko na jego prostocie. Darem bowiem ludzi prostych jest poufałość, która żadnej nie obraża władzy. Dzisiaj ja sam chcę rozbierać przedmiot, co mnie tyle zajmuje, z duszą, w której sobie upodobałem.

Aby ją zbadać, aby zmierzyć całą wielkość tego osobliwszego utworu, który bodajby wszyscy dokładnie znali, bez wątpienia obce dla nauki przymioty są tu najpotrzebniejsze. Zresztą i p. Nicolas należy do rodziny tego, którego wskrzesił w mojej pamięci. W chwili, w której uchwycił pióro dla oddania natchnień własnego serca, był w cieniu ukrytym sługą społeczności, skromnym filarem z ciała ulanym, który z zimną potęgą nieśmiertelnego uczucia dźwiga ciężar gmachu całej ludzkości.

P. Nicolas piastował urząd w małym mieście, kiedy jeden z przyjaciół zażądał od niego dowodzenia prawd religijnych. Ten przyjaciel, uczeń Jana

Jakóba, skutkiem przekonania i zwyczaju, oddając się wyłącznie myśli filozoficznej, do żadnej innej nie skłonny, nagle został przenikniony żądzą wierzenia. Dopiero co był utracił syna. Jego dusza, na zawsze wszelkiego szczęścia ludzkiego pozbawiona, rozdzierającą serce rozpaczą ziemskiego życia trawiona, zapragnęła silnie przyszłego życia roskoszy. Ale czyż istnieje drugie życie? Takie było zagadnienie, które do rozwiązania podał chrześcijańskiemu przyjacielowi ten nieszczęśliwy filozof, ojcowską boleścią dręczony. Wówczas to p. Nicolas wziął się do dzieła, którego zarysy podał był Paskal, aby także z swej strony odpowiedzieć na zapytanie, jakie przepelnione niepokojem serce daje rozumowi wtedy, kiedy piorun Boski na nasze głowy spada, i za jednym zamachem wszystkie śmiertelne nadzieje w proch obraca. Rozpoczął więc dalszy ciąg dzieła Paskala; i czemużby nie powiedzieć, że jego praca większym skutkiem uwieńczoną została, aniżeli praca tego potężnego pisarza?

I napróżnoby temu zaprzeczać chciano! Paskal wątpił. To słodkie i wypogodzone światło wiary jego dziełom nie przyświeca. Pióro owszem Paskala grzeźnie w grubej ciemności, jego twórczy rozum wątpi

przeto i rozpacza. Prawda Boska podobna do Tego, co w niej życie zaszczeplił. Ta prawda nie w gmachach zrodzona. Owszem w niej się odnawia rozczulająca tajemnica żłobu, w którym technienie Dziecięcia Boga i Człowieka łączy się z spokojnem technieniem istot najpokorniejszych stworzenia całego. Jestem aż nadto pewny, że p. Nicolas nie weźmie mi za złe, iż jego dzieło porównyвам z mięszkaniem, które narodzenie Boskie uświęciło. O ileż przekładam to ciche schronienie, od razu oświecone i wywyższone przytomnością Niebieskiego posłannika, nad owe świetne gmachy rozumem człowieka wzniesione, tak próżne jak nauka, co w nich mięszka, tak smutne jak chwała, która je zdobi.

Z razu p. Nicolas chciał tylko napisać list do przyjaciela, wzywającego pomocy jego wiary, kiedy nagle objawił się mu cud podobny do jednego z cudów Ewangelii. Kawał chleba, dla jednego człowieka przeznaczony, wzrósł do stopnia tej obfitości, że na wyżywienie całej ludności wystarczył; pod godłem natchnienia jego gorliwej miłości chrześcijańskiej, list zamienił się w książkę, a z niej wielka liczba dusz udręczonych, tak jak ta, której chciał złagodzić cierpienia, już dotąd nieoczekiwane wy-czerpnęła pociechy.

P. Nicolas, pomimo własnej niemal wiedzy, utworzył dzieło, które niedawno zuamienity pisarz uznał być jedną z najwymowniejszych i najmocniejszych rozpraw, jakie kiedy chrześcijańskie pióro wydało.

Dzieje religijne naszego wieku mają dwa czasu okresy bardzo uwyraźnione, których znamieniem są dwie księgi: Duch Chrześcijaństwa (le Genie du Christianisme) i dzieło p. Nicolas. Z panem Chateaubriand wiara do nas wróciła pod opieką rymotwórstwa. Nauki zeszłego Stulecia nadto wielki jeszcze wpływ na umysłach wywierały, aby wiara mogła się obejść bez wszelkiego orszaku i przedstawić się nam o własnej sile. Potrzeba było, żeby Atala, Chaktas, Świat nowy, żeby mówię ta widownia i osób serce poruszających i widnokręgów zachwycającymi przedmioty wzbogaconych, obudziła w umysłach, nawykłych do pospolitego rzeczami, gardzenia, niejaki iskierki świętego zapалу. Z tego wymuszonego stanowiska wyobraźni w sprawie świętej wyrodziło się bez wątpienia uczucie bardzo niedokładne, które wszakże mojem zdaniem zbyt ostro wielu ganiło pisarzy i sam nawet p. Nicolas;— chcę tu mówić o tem uczuciu, jakie Religijnością zwano. Było to owszem bardzo właściwe wzruszenie serca,

torujące drogę dla nauki, która, jak spodziewać się należy, zwycięstwo odniesie. Bez tej pobożności, nieco powiem wymuszonej, ale z szlachetnego smaku i niezmyślonych natchnień wyrosłej, przewanej wiarą sztuczną, Chrześcijaństwem pacierzowem, bez tej mównicy pobożności, nabożeństwo gruntowne, które teraz właśnie zamierza położyć kamień węgielny swej powagi, byłoby opóźniło dobroczynne własnego działania skutki.

Dla tego też nie będziemy rzucać klątw, ani czynić uszczypliwych wymówek epoce, którą nazwiemy rymotwórczym okresem wiary 19 wieku. Powiemy tylko, że ta epoka już jest poza nami. Dzieło p. Nicolas nową erę poczyna. W tych czasach burzliwych, czasach ciemnoty, w których nam Bóg żyć nakazuje, nie można się domagać od myśli religijnych obrazu słodkich uludzeń, albo tego dźwięcznego pienia, któreby nas na naszej drodze zachwycało; od nich się tylko żąda, aby były siłą zbrojną i niepokonaną, przewodnikiem nasze torującym kroki. Teraz już na stanowisku wiary nie czynią śmiesznej różnicy pomiędzy rozumem a sercem, która była źródłem tylu błędów. Nie ma już dziś w naszej duszy tego faryzeusza, coby stojąc za pobożną niewiastą klę-



czącą u stóp Zbawiciela, naigrawał się i wąpił. Jest w nas jedna tylko istność, która się odezwała do Jezusa: Jestżeśty Chrystusem? I tej to Istności p. Nicolas odpowiedzieć usiłuje.

Ale jak podstawą Ewangelii jest księga Rodzaju, i sama księga Rodzaju opiera swą pewność na stałej wierze w jednego Boga, tak i p. Nicolas, zanim zbadał Religję Chrystusa, poczyną od badania religii i prawa Mojżesza. Chociaż w naszych czasach fałszywa filozofia ściagała władzę od ziemi do nieba, przecież p. Nicolas nie znajdzie mniemam wielu przeciwników, skłonnych do toczenia sporu nad dowodami, jakie cierpliwie o istnieniu Boga nagromadził. Ależ on w tej niezaprzeczonej prawdzie, na czele swojego dzieła zamieszczonej, chce tylko widzieć początek prawd dalszych: bo deizm taki, jakim go Jan Jakób być rozumiał, odosobniony od wszystkich dogmatów upładniających dla duszy ideę o istności niewypowiedzianie dobrej, ten deizm zimny, zniechęcający miłość i odpychający modlitwę, jest równie surowo odpartym w piśmie tego religijnego ducha, jak sama nauka ateusza. P. Nicolas nie wierzy, aby Bóg po stworzeniu świata był się oddalił od swojego dzieła, nie przypuszcza pomiędzy Stwór-

cą a stworzeniem wiecznej otchłani milczenia, która przestrasza i niepokoi. W jego przekonaniu niebo połączone z ziemią tajemniczym objawienia łańcuchem.

Dwa są w świecie wzgórza, na których zabrzmiało słowo Boże: góra Synai i Kalwaryi. P. Nicolas, zanim schylił korne czoło przed Ewangelią, schyla je przed księgą Rodzaju.

Pewien żołnierz pełen rozumu i odwagi, co przed rokiem w dalekie się puścił kraje, tam gdzie miały miejsce wielkie zjawiska religijne całego świata, powiedział, że wyjechawszy w towarzystwie nauki, wrócił w towarzystwie wiary. Znalazł on w księdze Świętej przewodnika, którego pewnoś każdy krok mu potwierdzał. Ziemia, po której deptał, nosiła na sobie widoczną cechę zupełnej zgody z każdym słowem księgi Bożej. Tam, gdzie Pismem Świętem pouczony wiedział, że uderzył grom gniewu Boskiego, tam mu i ziemia swoje rany rozwarła.

P. Nicolas tem większe odnosi zwycięstwo, im więcej codziennie nauka hołdu oddaje Pismu Świętemu. Objawia nam wielkie odkrycia Cuviera, stwierdzające prawdy księgi świętej. Księga zaś święta urękojmia Ewangelię. Mojżesz jest pierwszym świadkiem Jezusa Chrystusa, bo przyjście Messyja-

sza było przepowiedziane w księgach świętych. W dziele p. Nicolas napotykamy szlachetne i rozrzewniające ustępy o wszystkich proroctwach, które ogłosiły światu przybycie Zbawiciela. Z szczególniejszą mocą wymowy daje nam do zrozumienia tajemnicze oczekiwanie całej ludzkości na Odkupiciela, bo przed Chrystusem ludzkość była trawiona niepokojem, wywołanym tym szczytnym utworem wyobraźni, że Ten, który wytlómaczył cierpienia i lzy pobłogosławił, sam mógł tylko ukoić. Wpółród tylu do rozumu przemawiających myśli, w dziele p. Nicolas jakże zachwycającą jest ta, kiedy się zapytuje: coby się było stało ze światem, gdyby mu się nie był objawił Posłannik którego oczekiwał? P. Nicolas daje nam dziwnej piękności obraz czasu, jaki wybrał Jezus dla zesłania na ziemię nieśmiertelnej ojczyzny, której Jego krwią zbroczone ciało i Jego krzyż zwyciężkim były sztandarem.

Wszakże to już przed zgonem Boskim dusza ludzka śmiercią zagrożoną została, śmiercią, mówię, bo ta ojczyzna, powrócona jej przez Chrystusa, a bez której nie mógł żyć, stanowi chwałę duszy, ta mówię ojczyzna, to jest ta kraina Boga, prawdy,



enoty, wymykała się zwolna duszy człowieka pod zasłoną przestraszającej ciemnoty. Trzeba było, aby albo Chrystus przyszedł, albo żeby się świat w niwecz obrócił. Owóż co nam p. Nicolas dowodzi. Bez pośrednictwa bowiem nowej potęgi w rzeczach ludzkich, barbarzyństwo, które pożarło społeczność pogańską, samo dogorywało, dotknięte zbrojnym ciosem wyuzdanych zmyślności. Chrystusa przybycie było zapowiedziane, i Chrystus był koniecznym. Owóż jeszcze dwie prawdy, które p. Nicolas nam wyklada. Teraz, zapytajmy: Chrystus jestże Synem Bożym? Ten, który siłą kilku słów i własną śmiercią zdołał tego dokazać, czego ani filozofowie, ani rymotwórcy, ani mówcy, wyczerpnąwszy wszelkie zasoby wymowy, czego ani wojownicy straciwszy tysiące ludzi, nie mogli ani dokonać, ani przedsięwziąć, ani o tem nawet pomyśleć, Ten byłże przyrody Boskiej, albo tak z ciała zlepiony jak my? to jest ostatnie zadanie, które rozwiązuje książka p. Nicolas.

W czasie, w którym tak nie na rękę zjawilo się to, co kaleczy niedorzeczny i bezbożny dogmat równości, mnóstwo umysłów jest obrażonych Bóstwem Chrystusa. Zróbmy z Jezusa filozofa, mędrca, pra-

wodawcę, przewodnika zamięszek, jak to mieć chciał Kamil Desmoulius, a żadnej do uwierzenia w niego nie znajdziem przeszkody. Ale zrobić z Jezusa Chrystusa Boga, owóz rzecz dziwaczna. Gdyby się był kiedy Bóg na ziemi ukazał, gdyby słowo Boże było słyszane i przechowane, byłoby więc gdzieś źródło władzy. Czemużeby się wtedy stała myśl rozhukana swawolą, czem swawolnie myślący, i ta cała kraina szemrań bez ładu, w której chcą dziś, aby ludzkość, wystawiając się na utratę rozumu, po utraceniu wiary żyć nie przestała. Samym już czynem wiary w Istność Boską, przybywającą spełnić posłannictwo nadprzyrodzone, ustala się zaraz porządek na tym świecie, zrywa się łańcuch podania tych śmiertelnych istot, których pochodnię, o jakiej mówił Lukrecyusz, ręka ręce podaje. W jej miejscu świeci światło niebieskie, panowanie mędrców ustaje, a duma ludzka do tego przywiedziona, że oplakuje osierocony tron, na który spodziewała się wynieść każdego z znikomych swoich potomków. Owóz dla czego objawienie, Pismo święte i cały przepych Religijny nigdy nie przeminą, pomimo niektórych nowych zabiegów, tych nawet ludzi, którzy zdają się bronić porządku przeciwko tym, co go obalić pra-

gną. Gminowładztwo naszych czasów zgięło kolano przed krzyżem, ale go chyba użyje w miejsce szubienicy, jak to niedawno powiedział jeden z najwymowniejszych jego członków, na której błąd i zbrodnia ludzi gwoździami przebiła ciało sprawiedliwego. Od chwili jak go za znak wiary poczyta, musi się zaprzeć siebie, musi własną wiarę odwołać. Gdyby mi zatem wolno było dorzucić jeden kamień do pomnika, który wzniosła Nicolasa ręka, powiedziałbym, że najgłówniejszym, wedle mojego zdania, dowodem bóstwa Chrystusa jest konieczność tego dogmatu, jako tamy przeciwko rozterkom i dziwaactwom rozumu ludzkiego. Ależ p. Nicolas posiada dostateczne środki na poparcie prawdy, której chce dowodzić. Dowodzi ją światłem i nadprzyrodzonym słowem Ewangelii, które z ust wszystkich ludzi wiary wywołało zapytanie: Czy tak człowiek przemawia? dowodzi ją wreszeie i zwycięstwem Męczenników nad cierpieniami, czyli krwią świętych, cudom oddanem świadectwem. Karty przez p. Nicolas zapisane w tym poruszającym przedmiocie, należą bez wątpienia do najpiękniejszych i najbardziej przekonujących w całym jego dziele. Tam to zwycięstwo odnosi ten duch, uposażony w cierpliwość i ra-

zem popędem myśli natchniony; duch rozsądku i zachwytu, jasności i zapalu.

W dziele godnem wielkiej uwagi, napisanem przez jednego z wojowników, co wyniósł z Afryki nie samą tylko wprawę stawienia czoła niebezpieczeństwu, i chęć do boju, czytamy ów ustęp wyciągnięty z pism muzułmańskich— Mahomet jest prorokiem Boga.— Mojżesz jest słowem Bóżem.— Sed-na-Aha (czyli Pan Jezus Chrystus) jest duszą Boga.— Taki opis, mający wyjaśnić znaczenie Chrystusa, nie z swojej piękności nie traci, chociaż wypożyczony od narodu, który się od Jego prawa odwrócił.

Tak rzeczywiście. Jest w Ewangelii dusza Boska, i tę to właśnie duszę, autor dzieła o którym mówiłem, pragnie społeczności powrócić. Nasz wiek, pełen niespokojności, udręczeń, oczekiwań i odkryć namiętnych, często mi przywiódł na pamięć sen Jana Pawła. Tłumy ludzi, na rozległych rozpostarte miejscach i w których wolność poszukiwań, dar ruchu i odkrycia do nieskończoności powiększył się, szukając wszystkiego i znalazłszy wszystko, chcą nakoniec szukać i znaleźć Boga. W miejscu owego ponurego pojawienia się w umyśle rymotwórcy niemieckiego, jakieżby było dla tej ludzkości szczęście,

gdyby się spotkała z pojawieniem promieniejącem, gdyby mogła w pośród siebie wprowadzić Chrystusa żyjącego i głoszącego, że grzech zwyciężony, że śmierć zwyciężona, że przeto i w kolei rzeczy wątpienie zwyciężone. Dopóki człowiek wątpi, dopóki świat nie będzie wolen od ucisku i ciemnoty, ciężar sumienia dręczyć nie przestanie, każdą uciechę osłona smutku pokryje. Czuł to Lukrecyusz, i dla tego zaparł się Boga, czuł to także i Nicolas, i dla tego stwierdził Chrystusa. Aby się uwolnić od sępa, przeciw któremu Prometeusz używał obrony nieznanego Zbawcy, aby ułagodzić niepokoje naszych przeznaczeń, dwie tylko do wyboru pozostają drogi: albo żyć w trapiącym pokoju ateusza, albo w błogostawionym pokoju wiary.

**Paweł de Molènes.**



**UWAGI NAPOLEONA**  
**O BÓSTWIE**  
**JEZUSA CHRYSYSTUSA.**

UWAGI NAPOLEONA

O ROSTWIE

WYKŁADY

## UWAGI NAPOLEONA

O BÓSTWIE

### **JEZUSA CHRYSZTUSA. (\*)**

Na wyspie Ś. Heleny dosyć często mówiono o religii. Jednego dnia rozmowa była bardziej ożywioną; roztrząsano nader wzniosły przedmiot o Bóstwie Chrystusa. Napoleon bronił prawdy tego dogmatu, wymową twórczego rozumu i niejakim odcieniem wiary korsykańcom i włochom właściwej.

Jenerał Bertrand był Jego przeciwnikiem i śmiało powątpiewać o Bóstwie Jezusa Chrystusa.

Na zarzuty Jenerała, Napoleon odpowiedział:

»Znam ludzi i dlatego Ci powiadam, że Jezus nie jest człowiekiem.

(\*) Dzieło p. Beauterne pod tytułem *Sentiment de Napoléon sur le Christianisme; conversations religieuses recueillies à Sanite-Hélène*. Poissy, Olivier Fulgence imprimeur-éditeur 1845, ch. VI.

»Powierzchowne umysły upatrują podobieństwo pomiędzy Chrystusem a założycielami państw, zdobywcami i Bogami innych religii. Tu żadne niema miejsca. Pomiedzy Chrystyanizmem a jaką bądź inną religią jest przedział nieskończoności.

»Pierwszy lepszy to zadanie tak jak ja rozwiąże, byle posiadał prawdziwą znajomość rzeczy i miał doświadczenie ludzi.

»Któż z nas rozbierając duchem krytyki różne wyznania narodów, niepowiedziałby twarz w twarz ich założycielom. »Nie—wy nie jesteście ani Bogami, »ani sprężynami Bóstwa, ani posłannikami Nieba... »raczej Missyonarzami kłamstwa, i pewnie z tej samej byliście ulepieni gliny jak i reszta śmiertelnych. »Wy istotnie należycie do szczepu i rodziny Adama, »składacie jedną całość z wszystkimi namiętnościami i występkami od jego rodu nieoddzielnemi; »tak dalece: że te namiętności i występki wypadaloby »z wami razem ubóstwiać. Na waszych świątyniach »i kapłanach wyryte jest piętno Was samych. Jeżeliście się domagali od poddanych czci jaka się »tylko Bogu samemu należy, to byliście natchnieni »pychą przyrodzoną najwyższemu stopniowi znaczenia. I z razu pewnie ani dobra wola, ani sumie-

»nie nie były wam posłusznemi, ale podłość, potrzeba  
»i zamięrowanie cudów, ciemnota i zabobon; — owoż  
»pierwsi wasi czciciele.

»Taki będzie sąd, taki głos sumienia każdego,  
który zbada Bogów i Świątynie pogaństwa.

»Moc rozpoznania prawdy jest darem nieba i właściwym znamieniem celującego ducha; ale niema takiego, któryby od razu niezdolną kłamstwa odrzucił. Każdy fałsz wstręt wznieca i na pierwszy rzut oka spostrzedz się daje.

»Wprawdzie! wzmaga się coraz większy potok zarzutów miotanych przeciwko prawdziwej Religii. Tak jest; — ale dla czegoż żadnego nie czynią zarzutu fałszywym? Oto dla tego, że bez najmniejszej wątpliwości cały świat je za fałszywe poczytał.

Nigdy mędracy Grecyi, Pythagoras, Sokrates, Anaxagor, albo Perykles, pogaństwa nie uznawali być prawdą bezwzględną. Tych wielkich ludzi bawiły opowiadania dobrego Homera, jako dzieje bajeczne zachwycającej wyobraźni, ale na nich cześć niewymogły.

»Przeciwnie, najwyższe rozumy od czasu ukazania się chrześcijaństwa zachowały wiarę, wiarę żywą, wiarę zahartowaną w tajemnice i dogmata Ewan-

gellii; takimi są nietylko Bossuet i Fénelon których powołaniem było tę Ewangelię opowiadać, ale Kartezjusz i Newton, Leibnitz i Paskal, Korneliusz i Rasyń, Karol wielki i Ludwik XIV. Zkądże wypływa ta nadzwyczajność, że godło tyle tajemnicze i ciemne jakim jest godło Apostołów, było przyjęte z głębokiem poszanowaniem przez największych ludzi, kiedy teogonie wyczerpane z praw przyrody, i które prawdę mówiąc były tylko systematycznemi wyjaśnieniami świata, nie mogły dla siebie wzbudzić czci w żadnym oświeconym człowieku? Któż więcej przeklinał Olymp pogański, jak poganie sami.

»Nader jasna tego przyczyna. Za zasłoną mitologii mądry zaraz spostrzeże bieg i prawa rodzących się społeczeństw, spostrzeże urojenia i namiętności serca ludzkiego, godła i dumę nauki.

»Mitologia jest religią wyobraźni. Wieszcze ubóstwiając własne marzenia, poszli za przyrodzonym naszego ducha popędem, który tak wysoko swoją ceni potęgę, że czci nawet siebie samego, bo nie zna swoich granic.

»Tu wszystko jest ludzkie, wszystko niejako głosi: »Ja jestem dziełem stworzenia.« — Tu wszystko co pod oczy podpada nie doskonałe, nie pewne, nie zu-

pełne; wszędzie natłok sprzeczności. Tu cuda, bajki, bawią wyobraźnię, ale nie zaspokoją rozumu. Nie ma wymowy, nie ma rymotwórstwa, któreby zdołało wytłumaczyć Boga, wyjaśnić początek świata i objawić prawa rozumu.

»Pogaństwo jest dziełem człowieka. W niem można widzieć jego piętno i wyczytać naszą głupotę, której wszędzie wryte są rysy.

»Cóż oni więcej wiedzą jak inni śmiertelni, ci Bógowie tak sławieni, ci prawodawcy Grecyi i Rzymu, ten Numa, ten Likurg, ci kapłani Indyi albo Memphis, ten Konfucyusz, ten Mahomet. Nic; zupełnie nie.—Oni z rzeczy moralnych utworzyli prawdziwy odmęt; ale jestże choć jeden pomiędzy nimi, któryby co nowego powiedział o przyszłym przeznaczeniu, o naszej duszy, o istocie Boga i stworzenia? Teozofia nie nauczyła nas niczego, oczem nam wiedzieć koniecznie potrzeba, i żadnej nam istotnej nie wykryła prawdy. Przedmiotu nawet religijnego nigdy się nie dotknęła, bo ich teogonia stanowi naukę nader powikłaną, pomięszaną i ciemną!

»Jest w rzeczy samej prawda pierwotna, co sięga kolebki człowieka, którą napotykamy u wszystkich ludów; prawda palcem Boga na naszej duszy wy-

ryta. Jest to prawo przyrodzone, z którego wypływa powinność, sprawiedliwość, istnienie Boga, i to poznanie czem jest człowiek złożony z ducha i ciała.

»Jedna tylko Religia pojmuje w zupełności prawo przyrodzone, jedna sobie jego zasady przywłaszcza, jedna uważa go za przedmiot wiecznej i powszechnej nauki. Jakaż więc ta religia?—Chryścjanizm.

»Przeciwnie, poganie nieznali prawa przyrodzonego; przekształcali je, osłabiali samolubstwem i od rzeczy publicznych zawistem czynili. To prawo nie miało ani świątyni, ani kapłanów, ani innego schronienia jak w mowie, w której Bóg je przechował mądrością swojej Opatrzności.

»Mitologia jest świątynią poświęconą władzy, rycerzom, nauce, dobrodziejstwom przyrody. Mędracy do niej nie mają przystępu. W rzeczy samej, mędracy są przyrodzonymi nieprzyjaciołmi bałwochwaltwa, które ubóstwia materję.

»Dla tego też w świątyniach pogan, nie było ani porządku, ani ducha zgody; był to raczej prawdziwy odmęt tysięcznych sprzeczności. Widziałeś tam wojnę bogów, rzeźbę bez życia, podzieloną i rozdartą jedność—przymioty boskie poszarpane, przeistoczone, niewiarą obalone—nieświadomości i zarozu-



miałości rozumowania, zawsze na fałszu oparte— wszędzie świeckie uroczystości, wszędzie zwyciężającą rozwiózłość, tę cześć dla obrzydłej nieczystości, — zgoła w bezdennej pomroce zanurzone wszystkie rodzaje zepsucia, otaczające spruchniałego drzewa bożyszczę i jego kapłana. Czyż więc tym sposobem oddaje się chwała Bogu, albo się go raczej bezcześci? Sąż to religie i bogowie do porównania z Chrystyanizmem?

»Ja odpowiem nie! Powołuję przed mój trybunał cały Olymp; wiem czem byli Ci bogowie; ale daleka odemnie myśl, abym się miał korzyć przed próżnemi widmami. Bogowie prawodawcy Indyan, Chin, Rzymu i Aten, niczem mojej czci dla siebie nie wzbudzają. Nie dla tego, abym względnie nich był nie sprawiedliwym, owszem umiem ich cenić, bo znam ich wartość. I tak bez wątpienia, księżęta których istnienie utrwalilo się w pamięci, jak jaki obraz porządku i potęgi, jak ideał mocy i piękności, tacy księżęta nie byli ludźmi zwyczajnymi. Lecz potrzeba także umieć wyrachować skutki ciemnoty tych pierwszych wieków świata. Ta ciemnota była wielką, bo występki pospółu z enotami ubóstwiano; tak to dalece wyobraźnia główną grała rolę w tej

ciekawej uludzie! A więc i przemoc i bogactwo i wszystkie oznaki dumy i potęgi, zamiłowanie rozkoszy i rozwiązłość bez najmniejszego wędzidla, wreszcie nadużycie władzy, są uwydatnionemi rysami rodowodu Bogów takich, jakich nam bajka i wieszczę przedstawiają, i jakich całej szczeroci opisują wyrazem.

»W Likurgu, Numie, Konfucyuszu i Mahomecie widzę tylko prawodawców, pierwszą w państwie odgrywających rolę, i usiłujących najtrafniej odgadnąć zadanie społeczne; nie w nich jednak nie spostrzegam, coby wykrywało bóstwo; oni nawet sami tak daleko swoich wymagań nie posunęli.

»Jest rzeczą jasną, że dopiero potomność ubóstwiła pierwszych tyranów, rycerzy, książąt narodów, i założycieli pierwszych rzeczypospolitych. Co do mnie, uznaję tych bogów, tych wielkich ludzi za istoty tej samej co i ja przyrody. Wreszcie ich rozum w pewnym tylko sposobie od mojego się różni. Oni mnie wyprzedzili, oni wielką w swoim czasie wygrywali rolę, tak, jak ja ją wygrałem w moim. Nie w nich istoty Bóstwa nie objawia, przeciwnie widzę wiele podobieństwa pomię-

dzy niemi a mną; wiele słabości i błędów zbliża ich do mnie i do ludzkości całej. Ich przymioty są takie same jak moje, zachodzi tylko różnica w tem, jak z nich korzystaliśmy oni i ja, a to wedle tej różności celów, jakie sobie założyliśmy, wreszcie, wedle położenia krajów i okoliczności.

»Nie tak się rzeczy mają zwróciwszy uwagę na Chrystusa. Wszystko mnie w Nim podziwia. Jego rozum mój rozum przewyższa, a Jego wola w osłupienie wprawia. Pomiędzy Nim i wszystkim, co na tym świecie istnieje, żadnego by najmniejszego nie może być porównania. On Jest w rzeczy samej istotą zupełnie oddzielną, Jego idee i uczucia, prawda którą głosi, sposób jakim przekonywa, wszystko to nie da się wytłómaczyć ani składem organicznym ludzi, ani przyrodą rzeczy.

»Urodzenie Chrystusa, dzieje Jego życia, wielkość Jego dogmatu, dosięgając najwyższego szczytu trudności, w podziwieniu godnym sposobie je tłómaczy; dalej, Jego Ewangelia, zgoła cała nadzwyczajność tej tajemnej Istoty, jej ukazanie się, jej panowanie, jej droga kolejną wieków i państw usłana, wszystko to dla mnie jest dziwnem i jakąś niedościgłą tajemnicą... o której bez przestanku marzę;

tajemnicą stojącą tuż przed mojami oczyma, tajemnicą nieustającą, której nie mogę zaprzeczyć, i której również wytłómaczyć nie zdołam.

»Tu ja nic ludzkiego nie upatruję; owszem, im więcej, im pilniej śledzę, widzę, że wszystko przewyższa moje pojęcie, i wszystko nie przestaje być wielkiem, tą wielkością, która nad wszystkim panuje; a jakkolwiek głęboko się zastanawiam, z niczego przecie rachunku zdać sobie nie jestem w stanie. Jego Religia jest tajemnicą w Nim samym zamkniętą i wypływa z rozumu, który pewnie nie jest rozumem człowieka. Jest tam jakaś głęboka oryginalność, co stwarza cały szereg słów i prawd nieznanych. Jezus nie radzi się żadnej naszej nauki. W Nim tylko bezwzględnie samym można znaleźć naśladownictwo lub przykład Jego życia. Nie jest to także filozof, bo działa cudami, i od początku Jego uczniowie byli Jego czcicielami. Więcej ich przekonywa odwołaniem się do uczuć, jak przez wystawny rozwój układu i logiki; dlatego też nie narzuca im ani przedwstępnych nauk, ani uczonych wiadomości. Cała Jego Religia na wierze polega.

»Wrzeczy samej, przyznać należy, że wiadomości i filozofia w niczem nie dopomogą Zbawieniu. Jezus

przybywa tylko na świat dla objawienia tajemnic ieba i praw ducha. Dlatego też ma wyłącznie do czynienia z duszą; z nią tylko obcuje, i jej samej swoją Ewangelię przynosi. Dusza mu wystarcza, jak i on wystarcza duszy. Aż do jego czasów ta dusza była niczem, a materya i czas panami świata. Na Jego głos wszystko wraca do porządku. Wiadomości i filozofia stały się pracą podrzędną, dusza odzyskała swoje możnowładztwo, całe scholastyczne rusztowanie runęło, jak budowa w gruzy zamieniona, za pomocą tego jedyne go słowa—WIARA.

»Jakież władca, jakież słowo, taką wielką przemianę zrodzić może! Z jakąż to powagą Chrystus daje ludziom naukę modlitwy i swoją wiarę w nich wpaja? Nikt Mu nie zaprzeczyć nie może, bo najprzód Ewangelia zamyka w sobie najczystszej moralności prawidła, bo powtóre dogmat w tem, co w sobie ciemnego mieści, nie jest czem innym, jak ogłoszeniem i prawdą tego co istnieje, tego czego żadne oko zobaczyć i żadne rozumowanie osiągnąć nie zdoła.

»Któż będzie tak nierozsądnym, aby zaprzeczał nieustraszonemu wędrownikowi, kiedy ten opowiada cuda o cyplach lodowatych, które sam tylko jeden

zwidzić się odważył? Chrystus więc jest tym śmiałym wędrownikiem.—Można bez wątpienia nie być łatwowiernym, ale nie godzi się powiedzieć:— Tak nie jest.

»Wreszcie, radźcie się filozofów w przedmiocie tych zadań tajemniczych dotyczących istoty człowieka i religii, jakaż będzie ich odpowiedź? Któryż człowiek zdrowego rozsądku pojął układy metafizyki dawnej i terażniejszej, tej próżnej i szumnej ideologii, żadnej nie mającej styczności z naszym życiem domowem, z naszemi namiętnościami. Bez wątpienia, ciągłą pracą można się dostać do klucza filozofii Sokratesa albo Platona, ale na to trzeba być metafizykiem, a nadto po długich latach nauki nabyć wyłączne wiadomości. Sam zdrowy rozsądek, serce, rozum prosty, wystarczy do zrozumienia Chrystyanizmu.

»Religia chrześciańska nie jest ideologią, ani metafizyką; przeciwnie, prawidłem do wykonania łatwem, kierującym sprawami człowieka; prawidłem, które go poprawia, który mu doradza i towarzyszy na całej jego prowadzenia się drodze. Biblia dostarcza uzupełniony szereg dziejów ludzi i czynów, celem wytlómaczenia czasu i wieczności, jakiej za-

dną inną religią dostarczyć nie może. Jeżeli taka Religia nie jest prawdziwą, łatwo być usprawiedliwionym, że się nią w błąd wprowadzonym zostało, bo w niej wszystko wielkie—Boga godne.

»Nadaremniebym szukał w dziejach kogoś podobnego do Jezusa Chrystusa, albo czegoś choćby zbliżonego do Ewangelii. Ani dzieje, ani ludzkość, ani przyroda, niczego mi nie dostarczają, coby móc z Nim porównać, albo czembym Go wyjaśnić zdołał. W Nim wszystko jest nadzwyczajne.—Im więcej się zastanawiam, tem więcej upewniam, że tu wszystko wybiega z zwykłej rzeczy kolei, i rozum ludzki przewyższa.

»Sami nawet Niewierni nigdy nie śmieli zaprzeczać szczytności Ewangelii, która w nich wpaja pewien rodzaj przymuszonego poszanowania. Jakież szczęście ta księga przynosi tym, którzy w nią wierzą! a ileż w niej cudów uwielbiają, którzy się nad nią głęboko zastanowili.

»Wszystkie jej wyrazy są tak ściśle z sobą połączone, że jeden wyraz jest *poręczycielem* drugiego, i tak się wzajem wspierają, jak te kamienie jedną składające budowę. Duch, który te słowa spaja, est to kit boski, co je w jedną całość wiąże, lub ich

wielkość przed rozumem ukrywa. Każdy tam ustęp ma uzupełnione znaczenie, dowodzące i doskonałej jedności i niczem nierozprzężonej całości. Jedyna to księga, w której rozum spotyka piękność moralną dotąd nieznaną i ideę nieskończoności wyższą nawet od tej, jaką nam daje stworzenie! Jakież inny Bóg mógł to piętno wycisnąć, dać nam ten ideał doskonałości równie wyłącznej jak oryginalnej. Tej księdze cóż zarzucić można? W niej ani jednego słowa dodać, ani ująć nie podobna. Księga to zupełnie różna od wszystkich, zupełnie nowa; nic jej nie poprzedza, nic po niej podobnego nie wyszło.

»Mówisz o Konfucjuszu, Zoroastrze, Numie, Jowiszu i Mahomecie, ale pomiędzy nimi a Chrystusem ta zachodzi różnica, że wszystko, co on zdziałał, jest dziełem Boga, kiedy przeciwnie w ich dziełach wszystko jest dziełem człowieka. Czynny tych ludzi ograniczone były ich życiem, oni jedynie za życia cześć sobie zjednali, a to bądź drogą namiętności, bądź władzy, bądź przyjaznami im politycznymi wypadkami.

»Chrystus wszystkiego od swojej oczekuje śmierci; a czyż to jest sprawą i dziełem człowieka? nie—to przeciwnie dziwna rzeczy kolej, ufność nadludzka,



rzeczywistość do wytlómaczenia niepodobna. Mając dopiero kilku niedołężnych uczni, Chrystus był na śmierć skazany; umiera, stawszy się przedmiotem gniewu kapłanów żydowskich i wzgardy swojego narodu; umiera opuszczony i swoi się Go zaparli. Jakież mogło być inne przeznaczenie tego, który sam przepowiedział, co się z Nim stanie!

»Wezmą mnie, ukrzyżują (mówił), będę opuszczony od całego świata; pierwszy z moich uczni zaprze się mnie zaraz na początku mojej męki. Lecz dozwolę działać złym; potem, gdy się zadosyć stanie sprawiedliwości Boskiej, gdy moją męką grzech pierworodny będzie odkupionym, odnowi się węzeł człowieka z Bogiem, i moja śmierć stanie się życiem moich uczni; wtedy będą potężnymi tak bezemnie jak zemną, bo obaczą mnie zmartwychwstałym: wnijdę do nieba, i zeszlę im ztamtąd ducha, który ich oświeci; duch krzyża da im pojąć moją Ewangelię; wreszcie będą w nią wierzyli, będą ją ogłaszali, i o niej świat cały przekonywali.

»A ta szalona obietnica, dobrze nazwana przez świętego Pawła *Szaleństwem Krzyża*, ta przepowiednia nędznika ukrzyżowanego, co do słowa się

ziściła.... Sposób zaś jej spełnienia jest może więcej jeszcze dziwnym, jak obietnica sama.

»W tej mierze nie stanowił ani jeden dzień, ani jedna walka. Cóż? może więc całe życie człowieka? o nie!—była to owszem wojna długa, trzysta lat trwająca, walka rozpoczęta przez Apostołów, i dalej prowadzona przez ich następców, i przez cały potok pokoleń chrześcijańskich. — Od czasu Ś. Piotra ci w liczbie trzydziestu dwóch Biskupi Rzymscy, którzy po nim naczelnictwo kościoła odziedziczyli, stali się jak i on męczennikami. Tak więc przez trzy wieki *Stolica* Rzymska była tem rusztowaniem przynoszącem śmierć każdemu, który wezwany na niem stanął. Rzadko nawet nasi Biskupi w ciągu owej epoki trzechset lat lepsze mieli przeznaczenie.

»W tej wojnie, królowie i wszystkie potęgi ziemi stawają po jednej stronie; z drugiej nie widzę wojska, ale tajemniczą siłę, kilku ludzi tu i owdzie po całej kuli ziemskiej rozrzuconych, nie mających innego umówionego znaku, jak wiarę wspólną w tajemnicę krzyża.

»Cóż to za dziwne godło! to narzędzie męki Bogaczłowieka, którem byli uzbrojeni Jego uczniowie? Oni z całym przekonaniem wnoszą do świata krzyż,

tę gorejącą pochodnię, co się powoli rozszerza. Chrystus Bóg, mówią, umarł dla zbawienia ludzi. Jakaż zaraz walka, jaka burza otacza temi prostemi słowy pokorną chorągiew męki Boga człowieka! Ileż krwi z obu stron wylanej! co za zaciekłość! Ale tam gniew i wszystkie szaleństwa wzgardy i gwałtu, tu stodycz, odwaga moralna, nieskończone zdanie się na wolę Boga. W kolei trzechset lat myśl walczy z dzikością uczuć, sumienie z tyranią, dusza z światem, enota z wszystkimi występkami. Leje się krew chrześcian potokami, umierają, całując tę rękę, co ich zabija; jedna tylko dusza w oporze stawia, kiedy ciało wszelkim męczarniom się poddaje; wszędzie padają chrześcianie i wszędzie są zwycięzcami.

»Mówisz o Cezarze i Aleksandrze, o ich zdobyczach i zapale, jaki umieli wzniecić w sercu żołnierza, aby go wraz z sobą wciągnąć do niebezpiecznej wyprawy; ale tu działa miłość żołnierska, przewaga twórczego rozumu, siła zwycięstwa, i wrodzona wojsku karność; jest to wreszcie skutek zręcznego i prawego dowództwa.

»Lecz jakże krótko trwało panowanie Cezara! Ileż czasu utrzymał się zapal żołnierzy dla Aleksandra? Z tej czci korzystali dzień, godzinę,

w chwilach dowództwa, a najwięcej w ciągu całego życia, i to wedle urojeń trafu i czasu kolei, wedle wyrachowań sztuki wojennej, wreszcie wedle losu wojny; a gdyby ich niewierne opuściło było zwycięztwo, czyliż wątpisz, że i zapal byłby ustał? Pytam, czy wpływ wojskowy Cezara i Aleksandra przedłużył się po-za ich grobem?

»Możeszże pojmywać umarłego, szerzącego zdobycze za pomocą wojska wiernego, i całkiem jego pamięci poświęconego? Pojmujeszże widmo mające na swe usługi żołnierzy bez żołdu, bez nadziei na tym świecie, wpajające w nich wytrwałość i wszelkiego rodzaju poświęcenia? Niestety! ciało Turenniusza było jeszcze ciepłe, kiedy jego wojsko plac boju opuściło pod Montekukuli. A mnie moje wojska żyjącego nawet zapominają, jak wojsko kartagińskie zapomniało Annibala. Owóż władza nas ludzi wielkich! Jedna bitwa przegrana obala, a przeciwności odbierają przyjaciół. Iluż ja Judaszów obok siebie widziałem. Ah! jeżeli nie mogłem przekonać tych wielkich polityków, tych generałów, co mnie zdradzali, jeżeli się zaparli i mnie i tych cudów prawej miłości ojczyzny, i niezłomnej wierności dla swego władcy, jeżeli ja, który ich tak często pro-

wadziłem na pole zwycięstw, nie mogłem, jeszcze żywy, ogrzać te samolubne serca, jakimże sposobem sam śmiercią zlodowaciały, zdołałbym utrzymać, obudzić ich gorliwość?

»Czy pojmujesz Cezara, wiecznego Cesarza Senatu Rzymskiego, któryby z głębi swego grobowca rządził państwem i czuwał nad losami Rzymu? Takie jednak są dzieje opanowania i zdobycia świata przez chrystyanizm. Owoż władza Boga chrześcian, wieczny cud postępu wiary, i rządów jego Kościoła. Ludy przemijają, upadają trony, a kościół niewzruszony stoi. Jakaż więc jest moc, co utrzymuje ten kościół oblany burzliwym oceanem gniewu i wzgardy wieku? Jakież jest ramię, co od 1800 lat zachowało go od powodzi tylu zaburzeń, które go już tylekroć pochłonąć miały?

»W każdym życiu innym, jak życie Chrystusa, ileż niedokładności i losu kolei! Jakiż jest człowiek, któryby się nie ugiął przyciśniony różnemi przeciwnościami? jakaż jest istota, któraby nie doznała zmiany skutkiem wypadków i położenia rzeczy, na którąby czas nie wywarł wpływu, któraby nie uległa pod siłą zmiennych obyczajów, burzliwych namiętności, lub się nie poddała konieczności prawom?

»Nie dopuszczam, aby kto mógł wskazać jaki byt podobny do bytu Chrystusa, byt wolny od wszystkich zmian tego rodzaju, byt czysty, bez żadnej zmayı i niezależny od wszelkich losu kolei. Chrystus od pierwszego do ostatniego dnia jest ten sam, zawsze ten sam, wspaniały i prosty, nieskończenie surowy i nieskończenie słodki.—W życiu, że tak powiem, publicznem, Jezus do żadnej krytyki nie daje pochopu. Jego postępowanie nader rozsądne, zachwyca potęgą i słodyczą razem. Jezus, czy mówi czy działa, jest zawsze jasnym, niezmiennym, nieporuszonym. Powiadają, że szczyt wielkości znamionuje bóstwo, jakież więc nazwisko dać Temu, który w sobie wszystkie znamiona szczytnej wielkości połączył?

»Mahometanizm, obrzędy Numy, ustawy Likurga, wielobóstwo i prawa Mojżesza, są to raczej dzieła prawodawstwa, aniżeli Religii. W rzeczy samej, każde z tych wyznań dotyczy więcej ziemi jak nieba. Tam rzecz nadewszystko ściąga się do jednego ludu, do spraw jednego narodu; a nie jestże oczywistem, że prawdziwa Religia nie mogłaby się ograniczać na jednym kraju? Prawda powinna objąć świat cały.—Takim jest chrystyanizm, ta jedyna Religia, która niszczy narodowość, jedyna, która głosi jedność i bra-

terstwo bezwzględne rodzaju ludzkiego, jedyna, prawdziwie duchowa, wreszcie jedyna, która wszystkim bez różnicy przeznaczą za prawdziwą ojczyznę, łono Boga stworzyciela.

»Chrystus, pogardzając czasem, dowodzi, że jest Synem przedwiecznego. Wszystkie jego dogmata oznaczają jedną i tę samą wieczność.

»Dlatego też widzimy, jak się widnokrąg Jego władzy rozszerza i nieskończenie przedłuża! Chrystus panuje za granicami życia i za granicami śmierci! przeszłość i przyszłość są zarówno jego własnością. Królestwo prawdy, w rzeczy samej, nie zna innej granicy jak granicę kłamstwa. Takie jest królestwo Ewangelii, która owłada wszystkie miejsca i wszystkie ludy. Jezus opanował rodzaj ludzki, tworzy z niego jeden naród, ludzi prawych, i tych do doskonałego życia powołuje. Nieprzyjaciele Chrystusa zależą od niego tak, jak i jego przyjaciele, a to przez wyrok, który wyda o wszystkich w dzień Sądu ostatecznego.

»Mahomet, nie przeczę, ogłasza jedność Boga; ta prawda jest istotą i głównym jego religii dogmatem; ale cały świat wie, że o tej prawdzie twierdzi według Mojżesza i żydowskiego podania. Rozum Mahome-

ta, albo raczej jego wyobraźnia, splodziła wszystkie inne dogmata Alkoranu, tej księgi pełnej mięszaniny i ciemności, wydanej przez namiętnego twórcę nowych myśli, który się sili, aby rozumem rozwiązać zadania wyższe od samegoż rozumu, a rzeczywiście niecne tylko rzeczy tworzy, bo nikomu nie jest dane, nawet wielkiemu człowiekowi, powiedzieć coś zaspokajającego o Bogu, raju i życiu wiecznym, jeżeli go w tej mierze Bóg nie pouczy. Dlatego też Mahomet o tyle tylko jest prawdziwym, o ile się opiera na Biblii i na wrodzonym uczuciu wiary w Boga. Zresztą Alkoran jest śmiałym układem panowania i politycznej grabieży.

»Wszędzie w Mahomecie widno jasno człowieka dumą przesyczonego. Podły służalec wszystkich namiętności najdroższych sercu ludzkiemu, jakże pochlebia ciału, jakże dogadza jego zmysłowości? Czyż on pragnie Araba skierować ku prawdzie boskiej? nie;—raczej chce go uwieść wszystkimi rozkoszami w tem życiu mu dozwolonymi, i przyobiecaniem jako nadzieja i nagroda drugiego. Trzeba było jakiś naród zdobyć, odwołanie się przeto do namiętności było koniecznem; dokonał swego zamiaru, ale powód jego zwycięstwa stanie się powodem jego zguby.



»Prędzej lub później, ten co dziś wyniesiony, zniknie z widowni świata, a krzyż na zawsze pozostanie.

»W ostatnim rzeczy wyniku, zmysłowość zabija narody, tak jak i osoby, które wrodzonym sobie szaleństwem uważają ją za podstawę własnego istnienia.

»Więcej powiem: ten fałszywy prorok, zwracając się do jednego tylko narodu, uczuł potrzebę wygrania dwojakiej roli, roli politycznej i religijnej. Jakoż zdobył i posiadał całą potęgę pierwszej; co do drugiej, jeżeli miał złudzenie, zabrakło mu rzeczywistości. Nigdy nie dał dowodu Bóstwa posłannictwa swego. Raz, czy dwa, chciał się podeprzeć cudem, i haniebnie się zawiódł. Nikt jego cudom nie zaufał, bo i sam Mahomet w nie nie wierzył; co także dowodzi, że nie jest rzeczą łatwą tym sposobem do przekonania przemówić.

»Jeżeli tytuł fałszywego proroka łatwo przystaje do imienia Mahometa, to tak dalece jest przeciwny imieniowi Chrystusa, że nie sędzę, aby nawet nieprzyjaciel chrystyanizmu chciał go nim zbezcześcić. A jednak nie ma środka: albo Jezus Chrystus jest fałszywym prorokiem, albo jest Bogiem.

»Chrystus nie ma duszy ziemskiej; przeciwnie całym i wyłącznie przywiązany do swego niebieskiego posłannictwa. Było dla niego rzeczą nader łatwą wyrzucić całą siłę złudzenia i potęgi, stając się człowiekiem politycznym; wszystko mu sprzyjało i wyprzedzało jego życzenia, gdyby tej potęgi był łaknął.

»Żydzi oczekiwali doczesnego Messyasza, mającego pokonać ich nieprzyjaciół, oczekiwali króla, którego berło miało świat cały poddać ich panowaniu. W rzeczy samej była to pokusa trudna do zwyciężenia dla człowieka; był to oraz przyrodzony każdemu przywłaszczeniu żywioł. Jezus jest pierwszym, który się ośmielił publicznie powstawać przeciwko błędnemu tłumaczeniu Pisma świętego. Usiłuje dowieść, że zwycięstwa i zdobycze Chrystusa są zwycięstwami duchowymi, że tu chodzi o poskromienie występków, o ujarzmienie chuci, o pozyskanie pokoju dla duszy; a jeżeli Pismo święte ogłasza jawne poddanie się całego Stworzenia, mówi tem samym o drugim przyjściu Jezusa Chrystusa, które nastąpi przy końcu świata. Jezus starał się jaknajmocniej wpoić tę prawdę zupełnie duchową w serce swoich uczniów. Chciano w wielu okolicznościach Go ująć, ogłosić Go królem, lecz On koronę z swoich skroni spy-

cha, wcale jej przyjąć nie chce, żąda drugiej, którą Najświętsza Panna Jego Matka dla Niego przygotowała, i którą miał przywdziać w dniu wielkiej swojej ofiary.

»Jezus również odpycha i inne ludzkie słabości; z zmysłami, temi tyranami człowieka, których jest rzeczą słuchać, a nie rozkazywać, obchodzi się jak z nieprzyjaciółmi. Wszystkie występki nieubłagane ściga, dręczy namiętności, te przyrodzone żywioły wielkich powodzeń; mówi głosem władcy do całego poniżonego przyrodzenia, władcy zagniewanego, żądającego odpokutowania winy. Jego słowo, jakkolwiek surowe, wdziera się do duszy jak powietrze lekkie i czyste,—do sumienia przemawia, i tajemnym sposobem przekonywa.

»Jezus nie zważa na sprawy publiczne, jako zbyt ważne dla prawdziwych chrześcian, dla tych czcicieli dogmatu boskiego braterstwa.

»Owoż niezawodnie człowiek wyłączny, owoż kapłan, owoż i Religia zupełnie różna od innych religij; a ten jest kłamecą, który twierdzi, że gdzieś coś podobnego istnieje.

»Prawda, że Chrystus przywiązuje do naszej wiary mnóstwo tajemnie. Jednak rozkazuje z tą powa-

gą, która wznieca wiarę, chociaż żadnego do niej powodu nie przytacza; odzywając się jedynie tem podziwiającem słowem: *Jestem Bóg*.

»Wyraźnie to ogłasza! jakżeż wielki tem wyrzeczeniem zakreśla przedział pomiędzy sobą a twórcami innych religij! Co za śmiałość! co za świętokradstwo! co za bluźnierstwo! jeżeli jego słowa nie były prawdą. Więcej powiem: powszechne zwycięstwo tym głosem odniesione, gdyby nie było rzeczywistym zwycięstwem Boga samego, byłoby słuszną na pozór wymówką dla wiary,—i razem dowodem dla atheizmu.

»Zresztą Chrystus w swoich tajemnicach jest zgodnym z przyrodą rzeczy, która sama głęboką tajemnicę stanowi. Życie ludzkie jest tajemnicą w swoim źródle, w swoim ukształceniu i celach. W człowieku, około człowieka i w całej przyrodzie, wszystko jest tajemnicą, a jakżeżby Religia nią być nie miała? Stworzenie i przeznaczenie świata są niedościgłą przepaścią, tak jak i przeznaczenie i stworzenie jednej osobistości. Chrystyanizm przynajmniej nie omija tych wielkich zagadnień, wprost do nich się wdziera, a nasze dogmata są ich rozwiązaniem dla każdego, który w nie wierzy. Poganie przeczyli, że przyroda

jest tajemnicą, jednak u nich tajemnicie było wszędzie pełno: mieli tajemnice Izidy, tajemnice bachantek, tajemnice mądrości i hańby. Tutaj to słusznie powstawać można na tę nieczystą i głęboką pomrokę nocy, która przybytek otacza.

»Jakaż to różnorodna mieszanina sprzecznych z sobą zasad, którą nam przedstawia Theogonia Chaldejska Grecka i Egipska! Jakiż to ocean idei źle strawionych, idei bez związku, bez hierarchicznego porządku, jakaż mieszanina wzniosłości i niedorzeczności, czegoś duchowego i świeckiego razem. To, co tam jest najwięcej ciemnego, dotyczy widocznie początku społeczeństw, ich dziejów, a szczególnie ich pierwszych władców; a kiedy dogmat wpaja wiarę, i błędy utraconego podania wykrywa, przybytek pogański nie przestaje być ciemnym przytulkiem fałszywego światła zmysłów, nieczystem zetknięciem się tysiącznych dziwactw wyobraźni, i poświęconem schronieniem wszystkich szaleństw serca i wszystkich obłądów całej wieków kolei.

»Taki przybytek, tacy kapłani, mogą być przybytkami i kapłanami prawdy? Któżby to śmiał utrzymywać? Nie—nigdy nawet sami poganie szczerze temu nie wierzyli. Jeden tylko Chrystyanizm od

urodzenia ten przywilej prawdy sobie przywłaszczył, i miał do tego prawo, bo jego dogmat jest w związku i zgodzie z jej prawami. Przeczuwało je wielobóstwo, kiedy na Chrystyanizm z taką wściekłością powstawało. Chrystyanizm zawsze odzywał się głosem tej nauki, której było przeznaczeniem obudzić uśpione sumienia. Jak tylko więc bałwochwalstwo widziało się być naruszonym w swojej podstawie, a nie mogąc niezem odeprzeć wspaniałego jego głosu, bałwochwalstwo, mówię, zagrożone zupełnem swem obaleniem, na głos prawdy odpowiedziało głosem wściekłości. Ta wściekłość nie była wypadkiem przekonania, ale rozpaczą tych, którzy mieli żyć przestać, bo ich życie było ściśle związane z życiem ich bóżyszcza.

»Taka to jest niedołężność kłamstwa, które samo w sobie nie ma nic stałego. Jakżeż bo na usuwającej się pod nogami łodydze błędu mogłaby kieł wypuścić wiara i przekonanie?

»Wszystkie religie, wyjąwszy Religii Chrześcijańskiej, nie zwracają uwagi na duszę w sprawach życia społecznego. Konfucyusz zajął Chińczyków rolnictwem. Likurg i Numa chcieli wesprzeć swych współobywateli mądrą równowagą praw i zgodą

społeczności dobrze urządzonej. Mahomet szablą swoich uczni do zdobyczy świata sposobił. Wszyscy skierowali człowieka ku rzeczom zewnętrznym, ale jakż jest stosunek pomiędzy takim działaniem a uczuciem religijnem? Tam widzę obywateli, naród, prawodawcę, zwycięzcę, nigdzie kapłana. I któż inny jak Bóg mógł z tą niezawisłą pewnością uspokajającą sumienie ogłosić takie prawdy, jakimi są istność Boga, nieśmiertelność duszy, wiara w raj i piekło, w te wreszcie dogmata, stanowiące pierwszy zakład i podstawę wszystkich religij. Kiedy je Chrystus głosi jako istotę swojej nauki, czyni to z całą powagą i niezawisłością znamionującą Syna Boskiego.

»Bez wątpienia, potrzeba wiary, aby wierzyć tej prawdzie, z której inne wypływają prawdy. Ale raz uznawszy Bóstwo Chrystusa, nauka chrześciańska przedstawia się rozumowi z całą dokładnością i jasnością algebraiczną; nie można w niej razem niepodziwiać związku i jedności nauki.

»Ta nauka oparta na Biblii najlepiej tłómaczy podania świata; ona je wyjaśnia, a inne dogmata ściśle się z nią łączą, jak te z sobą spojone jednego łańcucha ogniwa. Nie przeczę, że istnienie Chrystusa jest od jednego do drugiego końca tkaniną całkiem

tajemniczą, ale ta tajemnica zgadza się z temi, jakie mają miejsce we wszystkich istnieniach. Odrzućmy ją, świat będzie zagadką; przyjmijmy, będziemy mieli podziwienia godne rozwiązanie dziejów człowieka.

»Chryścjanizm ma przewagę nad wszystkimi filozofami i nad wszystkimi religiami. Chryścjanie nie tworzą sobie urojeń o przyrodzie rzeczy. Nie można im zarzucać ani lekkości, ani oszukańczego postępowania ideologów, co sądzą, że wszelkie zagadnienia teologiczne rozwiązały próżnemi sporami w tych wielkich przedmiotach. Nierozsądni! ich szaleństwo podobne do nierozsądnych myśli małego dziecka, które chce słońca ręką swoją dotknąć, albo żąda księżycy dla zabawy lub dogodzenia swej ciekawości! Chryścjanizm z całą prostotą powiada:

»Nie ma człowieka, któryby Boga był widział, chyba sam był Bogiem.—Bóg nam objawił czem był. Jego objawienie jest tajemnicą, jakiej ani rozum, ani duch pojąć nie może; ale ponieważ Bóg przemówił, trzeba w objawienie uwierzyć. Czyż to nie jest głos zdrowego rozsądku?

»Sama tylko Ewangelia posiada siłę tajemną, siłę skutku, jakiś ogień, który działa na rozum i sercu pochlebia. Zastanowienie się nad Ewangelią rodzi



takie uczucie, jakie się w nas odzywa, gdy się zastanawiamy nad niebem samem. Ewangelia nie jest tylko księgą, jest to raczej istota żyjąca z mocą działania i potęgi, ujarzmiająca wszystko, co się jej rozszerzeniu przeciwi. Oto na tym stole ta księga nad księgi (tu Cesarz z poszanowaniem dotknął się Ewangelii). Nigdy jej czytaniem nie jestem znudzonym, i codziennie ją z równą rokoszą do ręki biorę.

»Chrystus nigdy się nie zmienia, nigdy się w swej nauce nie chwieje, a najmniejsze jego twierdzenie nosi na sobie pieczęć prostoty i wielkości, która podbija naukę i uczonego, byleby tylko całą na Jego mowę zwrócił uwagę.

»Nigdzie nie można znaleźć podobnego szeregu pięknych myśli, pięknych prawd moralnych. Są to jak gdyby w naszych oczach rozwinięte zastępy niebieskie, które w duszy obudzają to samo uczucie, jakie mamy, kiedy się zastanowimy w czasie pięknej nocy letniej nad nieskończoną przestrzenią całym blaskiem gwiazd promieniejącego nieba.

»Czytanie tej księgi nietylko nasz umysł zajmuje, ale go i ujarzmia, i nigdy dusza nie może się w niej zabłąkać. Wierna Ewangelia, stawszy się raz pa-

nem naszego sumienia, jest naszą przyjaciółką. Bóg nawet jest naszym przyjacielem, naszym ojcem i prawdziwie naszym Bogiem. Żadna matka nie ma tyle starań o dziecię, które karmi. Dusza zachwycona pięknością Ewangelii więcej już do siebie nie należy. Bóg ją sobie całkiem przywłaszcza, kieruje jej myślami i wszystkimi przymiotami; ona cała do Niego należy.

»Cóż to za dowód Bóstwa Chrystusa! że z władzą tak niezawisłą ma tylko jeden cel, a tym, duchowe udoskonalenie istot, pozyskanie czystości sumienia, prawdy i miłości duszy.—Owoż istotna Religia i jej Kapłan.

»A co jeszcze siłą przekonania zachwyca, to wszystkie korzyści, i to szczęście, które z takiej wiary wypływają. Człowiek, co wierzy, jest szczęśliwym. Ah! Ty nie wiesz co to jest wierzyć, jest to widzieć Boga, bo się ma oczy w Niego wlepione! Szczęśliwy kto wierzy! niech kto nie chce nie wierzy! Takim jest chrystyanizm, zupełnie zadawalniający rozum tych, którzy raz jego prawidła przyjęli; chrystyanizm sam siebie tłumaczy objawieniem z góry, a następnie wyjaśnia tysiączne trudności, których rozwiązanie nie może mieć miejsca jak tylko za pomocą wiary.

» Wreszcie, — i to już ostatni mój dowód. Nie ma Boga w niebie, jeżeli człowiek mógł powziąć i wykonać z zupełnym skutkiem olbrzymi zamiar przywłaszczenia dla siebie czei najwyższej, przywłaszczając sobie imię Boga. Jezus jest jedynym, który się na to odważył, jedynym, który w całej jasności powiedział i niewzruszenie sam o sobie twierdził: *Jestem Bóg*. To wyrażenie o wiele się różni od tego: *Jestem Bogiem*, czyli są *Bogowie*. Dzieje nie wspominają o żadnej innej istocie, któraby sama sobie dawała tytuł Boga w znaczeniu niezawisłym. Bajka nigdzie nie mówi, żeby Jowisz lub inni bogowie sami siebie ubóstwiali.

» Byłoby to z ich strony nadmiarem pychy, potwornem i dziwaczny szaleństwem. Ich dopiero ubóstwiła potomność w tych następcach pierwszych tyranów. Ponieważ wszyscy ludzie do jednego rodu należą, Aleksander mógł się także nazwać synem Jowisza, ale cała Grecya wyśmiała ten rodzaj podejścia. Ubóstwienie Cezarów nigdy nie było rzeczą prawdziwą w oczach Rzymian. Mahomet i Konfucyusz chcieli tylko uchodzić za działaczy Bóstwa. Bogini Numy, Egeria, była jedynie uosobieniem natchnienia, wyczerpanem w samotności

lasów, a Bramowie Indyan są psychologicznym wynalazkiem.

»Jakżeż więc jeden żyd, którego dziejowe istnienie jest więcej potwierdzone, jak wszystkie istnienia czasów w których żył, jakżeż ów syn cieśli zaraz się udał za Boga samego, za istotę nad inne istoty, za stwórcę wszystkich istot? On przyznaje sobie prawo do wszystkich czei rodzajów, swoje wyznaczenie własnymi buduje rękami. Ten gmach nie z kamieni, ale z ludzi wznosi. Dziwią się zwycięzkiem Aleksandra zdobywcom, a tu się jawi zwycięzca, który zagarnia wszystko na swoją korzyść, który jednoczy, który wciela w siebie nie jeden naród, ale cały rodzaj ludzki. Cóż to za cud! dusza ludzka ze wszystkimi swojemi przymiotami jest przydatkiem do istnienia Chrystusa.

»I jakimże jeszcze sposobem? oto dziwem, który wszystkie dziwy przewyższa. On żąda miłości ludzi, to jest tego, co najtrudniejsze do osiągnięcia w świecie, czego mądry za ledwo od kilku przyjaciół, ojciec od swoich dzieci, żona od męża, brat od brata domagać się może, słowem serca: tego to serca chce dla siebie, żąda go koniecznie, i zaraz skutek jego odpowiada życzeniom. Ztąd wnoszę o Jego bóstwie.

Aleksander—Cezar—Annibal—Ludwik XIV, z całym twórczym rozumem tego nie dowiedli. Zdobyli świat cały, a nie zdołali posiadać ani jednego przyjaciela. Ja może dziś jestem sam jeden, który szanuję Annibala, Cezara, Aleksandra.—Wielki Ludwik XIV, co takim blaskiem otoczył Francję i świat, nie miał przyjaciela w całym swoim królestwie, ani nawet w własnej rodzinie. Kochamy wprawdzie nasze dzieci, ale dlaczego? Tym sposobem stajemy się posłusznymi natchnieniom przyrody, woli Boga, konieczności, którą nawet czują zwierzęta, i której dopełniają; ale ileż to dzieci nieczułych na nasze pieczyoty, na tyle starań, jakie dla nich położymy? Ileż jeszcze niewdzięcznych? A twoje dzieci, Jenerale Bertrand! czyliż ciebie kochają? Ty je kochasz, lecz z ich strony wzajemności nie możesz być pewnym. Ani twoje dobrodziejstwa, ani przyroda nie zdołają w nie wpoić takiej miłości, jaką jest miłość chrześcian dla Boga. Gdybyś umarł, dzieci twoje przypomniałyby sobie ojca, używając twego majątku, ale wnuki zaledwoby wiedziały że żyłeś..... a ty jesteś jenerałem Bertrand!.... I my mieszkamy na wyspie, i ty nie masz innej rozrywki, jak widzieć swoją rodzinę.

»Chrystus przemówił, a zaraz staje się Panem pokoleń, i związany z niemi węzłem daleko ściślejszym jak węzeł krwi, węzłem daleko świętszym i więcej ważnym jak każdy inny związek, zapala płomień tej miłości, co pochłania miłość własną, co przewyższa każdą inną miłość świata. Po tym endzie Jego woli jak nie rozpoznać Słowa—Stworzyciela świata.

»Założyciele religii nie mieli nawet wyobrażenia tej miłości duchowej, stanowiącej istotę Chrystyanizmu pod piękną nazwą litości bliźniego i miłości chrześcijańskiej, bo się nie strzegli skały, o którą ich zamiary rozbić się mogły, bo człowiek, chcąc się dać kochać, nosi w sobie samym głębokie uczucie swojej bezwładności.

»Dlatego też bezsprzecznie, największym cudem Chrystusa jest panowanie miłości chrześcijańskiej. On tylko sam zdołał wznieść serce ludzi do rzeczy niewidzialnych i aż do ofiary z czasu. On sam stwarzając ofiarę, stworzył w niej węzeł łączący ziemię z niebem.

»Wszyscy, którzy szczerze wierzą w Jezusa Chrystusa, czują tę miłość wielką, nadprzyrodzoną, wzniosłą; jest to zjawisko do wytłómaczenia trudne, przewyższające rozum i pojęcie człowieka, jest to ogień

święty dany ziemi przez tego nowego Prometeusza, którego potęgi wielki niszczyiciel — Czas — ani osłabić, ani jej trwałości granic położyć może. Ja Napoleon tem więcej się tej potędze dziwię, im częściej nad nią myślałem, i to jest właśnie, co mi koniecznie dowodzi Bóstwa Chrystusa. Udało mi się wprawdzie wzniecić zapal w wielu ludziach, którzy dla mnie umierali, ale jakżeż tu porównywać zapal żołnierzy z miłością Chrześcijańską. Te dwa uczucia tak są od siebie różne, jak i ich przyczyny.

»Dla wzniesienia nawet tego zapalu trzeba było mojej przytomności, przenikliwości mego wejrzenia, mego głosu, mego słowa; temi dopiero środkami zdołałem w ich sercach ogień święty zapalić.... Tak jest, posiadam tajemnicę tej czarodziejskiej potęgi, co ducha podnosi, ale nie potrafiłbym jej nikomu udzielić. Żaden z moich generałów nigdy jej we mnie nie odgadł, nigdy jej odemnie nie otrzymał.

»Nie posiadam więc tajemnicy uwiecznienia w sercach mego imienia, utrwalenia miłości dla siebie i utworzenia dziwów serca bez pomocy materji.

»Teraz, kiedy żyję na wyspie Ś-tej Heleny, kiedy jestem do tej skały przykuty, gdzie są dworzanie mego nieszczęścia. Czyż kto o mnie myśli? Któż

się za mną ujmie w Europie? Któż mi wiernym pozostał? Gdzie są moi przyjaciele? Tak: dwóch lub trzech—wy, których wasza wierność unieśmiertelnia, wy dzielcie zemną moje wygnanie, wy mnie w niem pocieszacie.«

Tu głos Cesarza przybrał wyraz szyderskiej melancholii i głębokiego smutku.

»Tak jest, nasz byt świecił całym blaskiem korony i władzy; twój blask, Bertrandzie! był odbiciem mojego, tak jak kupa Inwalidów przez nas założona słoneczne odbija promienie. Ale nadeszły niepogody, złoto zwolna się ścierało, spadł deszcz nieszczęścia i obelg, którym mnie codzień napawają, i ten ostatnie tego złota odrywa kawałki. My dziś jesteśmy tylko ołowiem, Jenerale Bertrand! a wkrótce moje zwłoki będą spoczywały w ziemi.

»Takie jest przeznaczenie wielkich ludzi! Takie było Cezara i Aleksandra. Zapominają o nas.—Imię zwycięzcy, tak jak i imię Cesarza, jest tylko zadaniem szkolnem. Nasze wielkie dzieła runą pod ręką bakalarza, który nas pochwali lub potępi.

»Ileż to dziś pozwalają sobie dawać zdań o Wielkim Ludwiku XIV! Zaledwo umarł, a tego wielkiego króla zostawiono samego jednego w pokoju sypial-



nym Wersalu. Zaniedbany od dworzan, może się stał i celem ich pośmiewiska. Już wtenczas nie był ich władcą, był to trup, trumna, grób, odrażająca zgnilizna,—oto resztki tej władzy. Jeszcze chwila, a taki będzie mój los. Umieram przedwcześnie, a moje ciało będzie także oddane ziemi na pożarcie robakom.

»Takie jest nader już bliskie przeznaczenie Wielkiego Napoleona. Jakaż przepaść oddziela moją głęboką nędzę od wiecznego panowania Chrystusa, Chrystusa ogłaszanego, czczonego, kochanego, wielbionego, żyjącego w całym świecie. Czyż to się nazywa umrzeć? czyż to nie jest raczej żyć? Owoż śmierć Chrystusa—śmierć Boga.«

Cesarz umilkł, a ponieważ i generał Bertrand milczał, Cesarz odzywając się znowu, na tem skończył: »Jeżeli nie pojmujesz powiedział, że Jezus Chrystus jest Bogiem, źle zrobiłem, żem cię Jenerałem mianował.«



W tym Werzba - Namiędną od dwojaka, może się  
 stać i celną ich bostwienką. Już wtemczas nie był  
 ich widać, był to trup, trumna, grób, odzyska  
 xgizmas - oto rozstrzygnięto wady - dwojaka chęć,  
 a tak będzie mił los. Umożna przede wszystkim, a mo-  
 że jako będzie także odhane zinnu na bostwie toba-  
 kom.

Także jest nadto już bliższe przemoczenie Wob-  
 dzie Napolona, jakie przepadło odhale moją gło-  
 wole nęgie od przemoczenia Chrystusa,  
 Chrystusa odhale przemoczenia, w ich  
 bionego, xgizmo \* \* \* \* \*  
 xgizmo nęgie, xgizmo to nie jest także xgizmo, to jest  
 śmiertelność - śmiertelność.



Gesamtheit, a bostwa i general bostwa  
 tożel, Gesamtheit nie jest bostwa, a jest bostwa  
 xgizmo: bostwa nie bostwa bostwa, a jest bostwa  
 Chrystus jest bostwa, a jest bostwa, a jest bostwa  
 takim mianem.